

Od Administracyi.

Upraszamy o nadsyłanie przedpłaty. Wynosi ona rocznie z przesyłką do domu 5 koron, półrocznie 2 K. 60 hal., kwartalnie 1 K. 40 hal.

Stali prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie numera, które wyszły do 1. kwietnia b. r.

Adres Administracyi: Lwów, ulica Kopernika 8.

Do P. T. Fotografów i Amatorów. Upraszamy o łaskawe przysyłanie nam różnych zdjęć. Zdjęcia mogą być i nieretuszowane oraz nienaklejone.

Śmiech przed skonem.

V.

Wzrok swój wyteżając, zdawało mu się, że postać, dzierzająca wiośło w rękę, jest mu znana, a wpatrując się lepiej, przypominać mu zaczęła Athola. Na szczęście Andy'ego, był to czas odpływu wody. Andy zeskoczył z brzegu do koryta rzeki. Przybysz wysiadł, aby łódkę zaciągnąć do brzegu. Ubrany był w strój robotnika portowego, mimo to lekka, silna i piękna postać jego przypominała Jakóba.

„Kapitanie!“ szepnęła Andy na wpół dosłyszalnym głosem.

Zagadnięty, wzrok skierował w górę. „Andy!“ zawołał z uniesieniem.

Krótkimi słowy Andy opowiedział przywódcy, co zaszło.

„Do kroćset kartaczy dyabłów!“ zawołał wzburzony Jakób.

„Natychmiast pospieszyć musimy z odieczą. Toć to najlepszy mój i najwierniejszy kolega, jakiego miałem kiedykolwiek. Pomóż mi łódkę zaciągnąć do brzegu, a potem ruszymy na pomoc „Swiftowi Niggersowi!“

Śmiech złowieszczy.

Wild i dozorca Acton i Darby, odprawiali Niggersa napowrót do domu kary marszałkostwa. Tu aresztowany rzeźmieszek miał przejść wszystkie ustawą przewidziane tortury, które wymyśliła była przenikliwość więziennych dręczycieli. Przebiegły prywatny tajny agent nie spuszczał oka ze swej zdobyczy dopóty, dopóki była jeszcze jaka taka sposobność wydostania jakichś zeznań od Niggersa.

Wildowi spieszo było, miał bowiem ważną sprawę w innych stronach do wyśledzenia, a ta wymagała co najmniej 6 godzin czasu; Swift musiał czekać powrotu Wilda.

Z drugiej strony „podziemnej głębin“, znachodziła się głębia jeszcze niżej położona, „piekłem“ zwana. Tam zaprowadzono zasądzanego więźnia, zdjawszy mu poprzednio kajdany; w „piekle“ przygotowania do tortur zrobiono.

W przedłużonym kurytarzu podziemnej piwnicy znachodziły się w mocnym obra-

cowaniu kamiennem ciężkie drzwi dębowe, opatrzone silnym zamkiem i grubymi ciężkimi zasuwami; w drzwiach znachodziło się tyle gwoździ, że raczej były podobne do żelaznych, jak do drewnianych. Szedł Darby, inspektor i naczelný dozorca domukary, który wsadził do zamka klucz olbrzymiej wielkości. Ciężkie dębowe, żelazne drzwi z jękiem obróciły się na zawiasach, odstawiając wejście, jakby do sklepienia grobowego.

Pierwszy wszedł Darby, zanim kroczył z powagą pomocnik kata, postępował Swift, poprzedzony przez Darby'ego — grobowy pochód zamykał Wild, który za sobą drzwi zatrzasnął. Więzień nic nie widział dookoła siebie, gęste ciemności zalegały przestrzeń wązką a przymknięcie drzwi na chwilę zasłoniło mu oczy.

Niggers rozkrzyżował ramiona, a dotknąwszy niemi z prawej i lewej strony ścian wilgotnych, nabył przeświadczenia, że znajduje się w wązkim kurytarzu. Zwolna podziemne światło dzienne, o którym się nie wie, skąd się przedostaje, przenikające najgłębsze ciemności, do których przyzwyczajają się nasza żrenica, umożliwiało rozpoznawanie niejednej rzeczy.

Pod przewodnictwem Darby'ego miała ta procesja szła długim kurytarzem. Wnet przebyto drogę, która się coraz bardziej zwężała, aż stała się tak wązką, że Niggers ramionami ścian dotykał.

W kamiennem sklepieniu znachodziły się w małych odstępach wystające łuki granitowe, czyniące przejście jeszcze ciaśniej — tak, że każdy schylać się musiał, aby się przecisnąć. W przejściu tem o przyspieszeniu kroku nie było można nawet marzyć, a tem mniej o ucieczce.

Tu i ówdzie, jużto w prawej ścianie, jużto w lewej ścianie, ujrzeć można było otwory czworokątne w murze, zamknięte wielkimi kratami żelaznymi. Znachodziły się niemniej schody kamienne, jużto w górę jużto na dół prowadzące.

Pochód grobowy zatrzymał się znowu przed żelaznymi drzwiami. Otworzono je, a gdy się je przebyło, zamknięto je znowu za sobą.

Towarzystwo doszło do trzecich drzwi, w dalszym ciągu do czwartych, które również obróciły się na swych ciężkich zawiasach. Jak się zdaje, drzwi te same się otwierały i zamykały napowrót.

W miarę, jak się zwężał chodnik, zniżało się także sklepienie, w końcu trzeba się było zgiąć we dwoje, by mózdz naprzód się posuwać. Ściany kamienne niezwykłe były wilgotne, odór stęchlizny zapelniał powietrze, grube krople wody spadały ze sklepienia, zimna kamienna posadzka przedstawiała lodową ślizgawkę, chód stawał się niepewny.

Rozprószone cieniutkie promyki światła słabły; powietrze się zgęszczało, duszność pierś zapierała, doznawało się uczucia, że idzie się w głębinę.

Blżej się zastanawiając, Niggers odkrył to pierwsze, że wązkie przejście prowadzi w głębie. W ciemnościach niejedno przez myśl przechodzi, a nic nie jest straszniejszem od niepewności, chociażby droga do najrozkoszniejszych miejsc prowadziła.

Jak długo już idą temi norami? Niggers na to pytanie, zadane sobie, nie zdołał sobie odpowiedzieć w duszy. Okropnem

jest wchodzenie do nieznanych głębin; chwile wśród trawiającej trwogi stają się wiekami.

— Dokąd mnie prowadzicie? — pytał wystraszony Niggers.

Na pytanie to żadnej nie otrzymał odpowiedzi — milczenie ogromnie podziało; drzeć począł, jak osika, na całym ciecie, aczkolwiek postanowił sobie, że będzie odważnym i że nie okaże najmniejstrzej trwogi. Pot śmiertelny wystąpił na zimne jego czoło i spadał po twarzy, chód jego stawał się niepewny, nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Niezdługo przejście rozszerzać się począł, gęste ciemności ciągle jeszcze zalegały wązkie przestrzenie. Nagle zatrzymano się — Swift usłyszał przeraźliwy łomot. To inspektor Darby tak uderzał w białą żelazną. Były to drzwi nie na zawiasach, tylko do spuszczenia i podnoszenia w górę.

Usłyszano łomot; w chwilę potem Niggers znalazł się przed oświetlonym czworobokiem. Białą metalową wsunęto w otwór, znachodzący się w sklepieniu i zawidniała czeluść. Nie było to jednak światło dnia — światło to było sztucznem.

Na oczy Niggersa, które przywykły już do ciemności, mdle i raptowne światło podziało jak błyskawica. Dostrzeganie okiem olśnionem sprawia takie same trudności, jak uchwytanie obrazów w ciemności, to też trwało dość długą chwilę, aż oko jego przywykło znowu do światła.

W końcu udało mu się ostatecznie rozpoznawać to, co się dzieje około niego.

Światło, które początkowo zdawało się być bardzo silne, było zaledwie światłem bładem i to migotliwem. Niggers wzrokiem wodząc począł po ziejącym otworze, a to, co ujrzał, przejęło go przerażeniem i grozą.

U stóp swych ujrzał ze 20 starych stopni stromych, wązkich, wydeptanych, omal że nie całkiem pionowo ułożonych, bez baryery; były to schody wykute w jednej ścianie, prowadzące do głębokiego lochu, jakby do studni.

Więzień miał kształt okrągły, sufit był sklepiony, na 6 metrów wysoki. Małe to, lecz dobrane towarzystwo na dół zeszło.

Ściany lochu wyłożone były ciężkimi płytami kamiennymi, zimne flisy tworzyły posadzkę. W środku znachodziły się w pewnych odstępach cztery niskie słupy, okolone u nasady żelazną obręczą, popierające sklepienie. Z sklepienia zwisała blaszana latarnia, rzucająca blade światło. Oprócz tego nic się nie znachodziło, coby zdolnem było oświetlić ten grób więzienny; nie miał on drzwi, ani okna, ani żadnego innego otworu.

Na ławce, stojącej pod ścianą, na jedynem siedzeniu w tej przestrzeni; siedział mąż sędziwy w szkarłatnej todze; był to szeryf hrabstwa Surrey. Obok niego stał niski stolik, przy którym siedział pisarz, trzymający pióro w rękę, w pozycji gotowej do urzędowania.

Po jednej i drugiej stronie szeryfa stali dwaj panowie w długich czarnych togach, jeden był doktorem medycyny, drugi doktorem teologii. Był to kapłan więzienny.

(C. d. n.)